

Zbigniew Wawszczak, *Pod znakiem skalpela i pióra*, „Życie Przemyskie” 1968 nr 1 s. 5

Józef Sohn-Sonecki

Kiedy w pewien mroźny, styczniowy dzień doktor Sonecki przywitał mnie na progu swego mieszkania ciepłym uśmiechem i dalekimi od szablonu serdecznymi słowami – od razu prysły lody konwencjonalnych form. Już po chwili, dzięki wielkiej bezpośredniości doktora, rozmawialiśmy jak starzy przyjaciele. A że umie on doprawdy żywo i barwnie gawędzić, w sugestywnych skrótach zarysowały się przede mną urywki z życia tego interesującego człowieka.

Groszorem ani zwykłym zjadaczem chleba doktor Sonecki nigdy nie był. Prawdziwą pasję jego życia stanowiła medycyna i tej swojej wielkiej, młodzieńczej miłości pozostał wierny przez całe życie. A było ono bogate w treści, wciąż zmienne, burzliwe. Złotliwy los miotał nim tu i tam – z zacisza naukowej pracowni w Klinice Lwowskiej rzucił go jako jeńca carskiego na stepy dalekiego Kazachstanu – potem po przeszło dwudziestoletniej, wytężonej pracy w rodzinnym mieście Przemysłu wtrącił go znowu w piekło hitlerowskich obozów, z których wyratował go jedynie – szczęśliwy przypadek.

A dzisiaj mimo tych dramatycznych przejść doktor, optymista z natury, jest nadal człowiekiem pogodnym i umie cieszyć się tym, co życie niesie mu w darze. I nawet czas, ostatnio dla niego niezbyt łaskawy – kłopoty ze zdrowiem dotkliwie dają się we znaki, serce sterane poniewierką obozową zbyt często przykuwa pełnego werwy, zawsze ruchliwego doktora na dłuższe okresy do łóżka – nie potrafił

odebrać mu wrodzonego poczucia humoru ani zmącić jego pogody ducha. Bo gdy ma się za sobą tak pełną przygód biografie, głodne i chłodne, bezlitosne lata wojny w obozach i więzieniach III Rzeszy – czyż można oczekiwać bezchmurnej starości?

Doktor Józef Sohn-Sonecki należy do znanych i cenionych w Przemyślu lekarzy starszego pokolenia. Wieloletnia praktyka kliniczna, szpitalna, w lecznictwie otwartym, żywe zawsze zainteresowania naukowe (ogłosił dotąd 28 rozpraw i fachowych artykułów), zjednały mu popularność wśród pacjentów, uznanie kolegów po fachu.

Po tragicznej kampanii wrześniowej kapitan-doktor Sonecki dostaje się wraz z tysiącami innych oficerów do Oflagu, tj. obozu jenieckiego w Niemczech, stamtąd w wyniku represji trafia do stalagu dla jeńców radzieckich. Panują tam straszliwe, urągające wszelkim przepisom konwencji genewskiej, mordercze warunki. Żołnierze umierają masowo z powodu głodu, chorób, pracy ponad siły, nieludzkiego traktowania. Doktor Sonecki nie zważając na szykany i groźby stara się nieść im wszelką pomoc, ochrania najbardziej zagrożonych, walczy o zdobycie dla nich leków, żywności. Za karę musi głodować i cierpieć razem z tymi nieszczęsnymi. Nie daje się jednak sterroryzować, nie odstępuje od złożonej przed laty przysięgi lekarskiej, choć wie, że ryzykuje własnym życiem.

Aresztowany na podstawie doniesienia jako polityczny zbrodniarz, oddany do dyspozycji gestapo zostaje przewieziony do Berlina. Tam zapada wyrok: kara śmierci. Doktor czeka teraz już tylko na koniec. Ale przychodzi wiosna 1945 r. – wojska radzieckie

zdobywają Berlin. 25 kwietnia drzwi celi doktora otwierają żołnierze z czerwoną gwiazdą na czapkach.

A potem – powrót do zrujnowanego domu w Przemyślu. Do rozpaczliwej pustki. Doktor nie odnajduje już ukochanej córki – zginęła, zamordowana przez brunatnych zbirów jak i wszyscy jego najbliżsi, najdrożsi. Sonecki jednak się nie załamuje. Odrzuca od siebie koszmar przeżyć i zabiera się z energią i świeżym zapalem do roboty. W szpitalu odczuwa się jeszcze dotkliwie brak pełnej kadry lekarskiej, doktor Sonecki dwoi się i troi. Sam prowadzi jako internista oddział na 120 łóżek, prześwietla gruźlików, zajmuje się laboratorium, oddziałem zakaźnym. I jeszcze wykłady w szkole felczerskiej i pielęgniarzkiej, egzaminy. I jeszcze poza medycyną – bliska mu zawsze praca społeczna. Jest przez 3 lata przewodniczącym Związku Zawodowego Służby Zdrowia, prócz tego kierownikiem Komisji Zdrowia, sekretarzem POP w szpitalu, radnym, a następnie członkiem Prezydium MRN przez 8 lat. Nie zapomina przy tym o naukowych zainteresowaniach, ogłasza wyniki swoich obserwacji na łamach prasy zawodowej.

Wieczorami zaś szkicuje – odtwarza z pamięci przeżycia obozowe swoich współtowarzyszy niedoli i własne. Gdy czyta w gazetach o lansowanej na Zachodzie tezie o „czystych” rękach Wehrmachtu – postanawia napisać o tym książkę. Dać świadectwo prawdzie, przedstawić rzeczywistą postawę Wehrmachtu w stosunku do jeńców wojennych, wykazać jego zbrodnie.

W 1965 r. wydawnictwo „Czytelnik” publikuje jego pamiętnik: *Byłem jeńcem Wehrmachtu*. Książka doktora Soneckiego okazuje się wyjątkowo aktualna.

Ma dobre recenzje, zyskuje licznych czytelników, szybko znika z półek księgarskich.

Zachęcony powodzeniem pierwszej książki, doktor Sonecki mimo sędziwego wieku pracuje obecnie nad pamiętnikiem z okresu I wojny światowej, kiedy to jako jeńiec przebywał w carskiej niewoli. Odtwarza z pamięci obraz dalekiego Kazachstanu sprzed pół wieku, jakże odbiegający od obecnej rzeczywistości. W 1915 r. wśród pustkowiec rozległych stepów, ciągnących się setkami kilometrów za Kustanajem, doktor Sonecki pracował jako jedyny lekarz!